

DZIENNIK ZACHODNI

ul. Młyńska 1

40-953 KATOWICE

264.13-11-2000

Nr z dn.

DZIENNIK ZACHODNI nr 264, 13 listopada 2000 r.

Z notatnika recenzenta

Rodzina i przyległości

Być może farsa Ray'a Cooney'a pt. „Wszystko w rodzinie” nie jest szczytem możliwości popularnego autora, ale wsparta poczuciem humoru reżysera i aktorów Teatru Nowego, pozwala na spędzenie miłego wieczoru, daleko od codzienności.

Sztuka dzieje się w szpitalu, choć tak naprawdę mogłaby się dziać wszędzie, „przypadki chorobowe” są tu bowiem tłem, a nie zasadniczą osiá akcji. Jeśli piszę, że tekst mnie nieco rozczarował, to nie mam na myśli precyzyjnej konstrukcji ukłádanki (choć czasem tych nielogiczności trochę za dużo, nawet jak na farsę) zdarzeń, lecz przede wszystkim niektóre, średnio dowcipne, dialogi i żarty. Urokliwe i eleganckie komedie nie rodzą się jednak na kamieniu, więc nie ma co narzekać, bo i rodzinka Cooney'a miewa na scenie swoje dobre chwile. Sprawna ręka reżysera Marcina Sławińskiego, akcentuje je zresztą dużo wy-

rażniej, niż mielizny, w sumie bilans wypada więc korzystnie. Także dlatego, że i zabrzańscy aktorzy pilnują ściśle granicy dobrego smaku, a ich mocno zindywidualizowane postacie i dobre tempo całości, w żadnym razie nie usypiają widza.

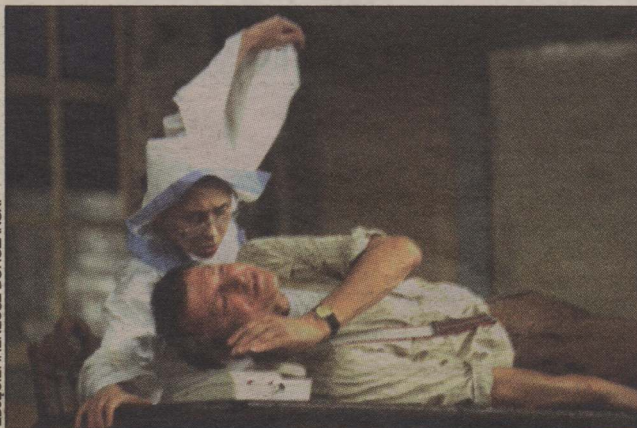
W dekoracjach Małgorzaty Gałaś-Prokopf — wyrazistych, ale „nie zaśnaniających” bohaterów — rozgrywa się zatem szalona gonitwa prawdziwych i udawanych tatusiów, mnożą się siostry oddziałowe, policjanci dostają oczopląsu, zaś pacjenci stają na głowie, nie bacząc na wiek i stan zdrowia. Świetnie wygrana została pointa, zaskakująca, choć właściwie od początku uzasadniona relacjami między głównymi postaciami. Bohaterem wieczoru jest na pewno Wojciech Górniak, w roli doktora Bonney'a, którego aktor obdarował dwoma wielkimi atutami: nieustającym, szczerym zdziwieniem obrotem spraw i fantastycznie naturalną reakcją na kolejne, zupełnie

nieprawdopodobne, propozycje otoczenia. Tej spontaniczności brakuje czasem Marianowi Wiśniewskiemu — odtwórcy roli głównego bohatera, czyli doktora Mortimore'a — nadto jednostajnemu w pozie panicznego zdenerwowania. Takie skrzywienie proporcji sprawia, że widz, z czasem, zgaduje wręcz jak rzeczony Mortimore zachowa się i zareaguje, co psuje zabawę. Nie da się tego (na szczęście!) powiedzieć o Renacie Spinek w roli Przełożonej. Nie dość, że nigdy nie wiadomo, „co wymyśli” w kolejnej scenie, to jeszcze radość bierze patrzeć na jej rewelacyjną pracę (proszę rozumieć określenie dosłownie) ciałem, które mdlejąc, wędnie w oczach i wiotczeje absolutnie!

W ogóle udanych typów jest w tej farsie sporo. Oto szalony pacjent — Wincenty Grabarczyk, którego komizm, nikogo nie obraża, ale jak w pigułce skupia dziesięcioletnie reakcje bardzo starszych panów. Oto rozpieszczony nastolatek — Marek Rachoń, pulsujący infatylnością na zmianę z ostrym buntem. Oto całkiem nowoczesna babcia Hanny Boratyńskiej, która nie ma czasu i ochoty docho- dzić, kto jest ojcem jej wnuka.

Pogodny to ten szpital może nie jest, ale zabawny owszem, owszem... Na paskudne jesienne i zimowe wieczory warto przepisać widzom spektakl Teatru Nowego. Wpadła na to i dyrekcja, przesyłając premierowe zaproszenia w kształcie najprawdziwszych recept i fundując adekwatną do charakteru farsy, okładkę programu.

HENRYKA WACH-MALICKA



ZDJĘCIE: IRENEUSZ DOROŻAŃSKI

W zabawnym szpitalu... Renata Spinek i Wojciech Górniak.